

nowa
proza
polska

Rafał A.
Ziemkiewicz
Żywina



Świat Książki

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

Projekt graficzny serii
Małgorzata Karkowska

Zdjęcie na okładce
Corbis
Francis Bacon „Portret George’a Dyera”

Redaktor serii
Paweł Szwed

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja
Hanna Smolińska

Redakcja techniczna
Lidia Lamparska

Korekta
Elżbieta Jaroszuk

Copyright © by Rafał Ziemkiewicz, 2008
Copyright © by Bertelsmann Media Sp. z o.o., 2008

Świat Książki
Warszawa 2008
Bertelsmann Media sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie
Akces, Warszawa

Przygotowanie
Fabryka Wyobraźni
ul. Bukowińska 22 lok. 12b, 02-703 Warszawa

ISBN 978-83-247-1945-7
Nr 45011

Spis treści

Drzewo

Wiadomości

Zagłuszanie ciszy

Życiorys

Bandaże w torebce

W drodze do Europy

Wydatne usta, mocne uda

Kuchnia ziemiańska

Jest sprawa

Gwałt

Przyspieszony oddech

Obietnica

Whisky

Złośliwość Boga

Monitoring

Instrukcje

Korepetycje

Ostrze noża

Ekspertyza

Wyszukiwanie kontekstowe

Nocne telefony
Skamienienie

Podróż studyjna
Poczekalnia Europy

Dziedziczność
Telefony

Dwór
Czekając na buldożery

Pokolenie Radka
Białe marsze

Inwazja duchów
Słuchaj, Jezu

Rezydencja
W tych historycznych uwarunkowaniach

Drzewo
Lot ku niebu

Drzwi

*Droga cnoty przykra, nagroda zasług niepewna,
wdzięczność za odwagi omyła; a gdy występków nie
karzą, grzeszyłby, kto by dobrze czynił.*

Wespazjan Kochowski, *Psalmodya Polska XI*

*I nagle wszystko to porzuciłem. Porzuciłem w tak
niewytłumaczalny dla siebie sposób, jak ptak, który bez
powodu odlatuje z wygodnej gałęzi. Jednego dnia
wszystko było w porządku, a następnego wszystko
przestało się liczyć: blask, smak życia, zainteresowania,
zadowolenie – wszystko.*

Joseph Conrad, *Smuga cienia*
przeł. E. Chruściel

Z tego, co wiązało się z życiem i śmiercią pośła Żywiny, zapamiętałem przede wszystkim, że na samym początku Radek doskonale wszystko wiedział i rozumiał – a potem z każdym nowym szczegółem, który udało mu się dopasować, coraz mniej. Gdyby było inaczej, może nie śmiałybym zwracać nikomu głowy tą historią. Ale w pewnym momencie życia wydało mi się, że doświadczenie Radka może się stać udziałem jeśli nie każdego, to bardzo wielu. Myślę zresztą, że większość z nas podświadomie przeczuwa, że dowiedzieć się czegokolwiek nowego znaczy wystawić na ryzyko swój spokój ducha i poczucie bezpieczeństwa, jedno i drugie ukorzenione przecież pewnością, że rozumiejący otaczający nas świat i że rozumiejąc, jesteśmy w stanie kontrolować to, co świat ów z nami wyrabia. Z chwilą, gdy człowiek to poczucie zgubi, trudniej mu będzie spokojnie zasypiać i trudniej budzić się z chęcią przeżycia kolejnego dnia. Raz utraciwszy równowagę, zmuszony będzie coraz bardziej gorączkowo szukać nowych punktów podparcia. I jeśli nie okażą się one mocne, zacznie przypominać odpadającego od ściany taternika, który spodziewa się zawisnąć na zabezpieczających hakach, a tymczasem wyrывa je impetem jeden po drugim, aż w końcu wypada ze skały ten

najważniejszy, ten, na którym trzyma się całe jego poczucie własnej wartości, i wtedy człowiek przestaje rozumieć nawet samego siebie.

Większość z nas podświadomie zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, i stąd gniew, jakim witamy zawsze szaleńców usiłujących nam wmówić, że świat jest inny, niż się powszechnie uważa; stąd szczególna jadowitość szyderstw i kpin, jakimi ich traktujemy, nawet ci z nas, u których, jak w wypadku Radka, ciekawość należy do zawodowych powinności. Zazwyczaj ta reakcja obronna jest na tyle silna, że raz przyjęty obraz świata udaje się przenieść przez całe życie. Wystarczy tylko nie zgubić go do pewnego wieku, później sprawę załatwi już biologia, owo codzienne, bezpowrotne umieranie iluś tam dziesiątek tysięcy komórek mózgowych, które udokumentowali neurobiolodzy, i które owocuje starczym zaciętrzewieniem, pozwalającym nie przyjmować do wiadomości nawet faktów oczywistych, jak cios pięścią w zęby.

Nim jednak doczekamy błogosławieństwa demencji, trzeba się strzec odruchów ciekawości, takich jak ten, który zburzył rozsądnie zaplanowane i obiecująco rozpoczęte życie Radka. Przyznajmy, na jego usprawiedliwienie albo chwałę, że sama ciekawość prawdopodobnie nie byłaby tak groźna w skutkach, gdyby nie zbiegła się w czasie z szeregiem zdarzeń zupełnie od niego niezależnych. Jeszcze kiedy spóźniony o kilka godzin Radek jechał z młodszym aspirantem Tywoniukiem na dwunasty za Bykowem kilometr szosy na Łomżę, nic mu nie zagrażało. Tak mi się zdaje.

Drzewo

Wiadomości

Dziś już nie potrafię powiedzieć, z jakiej konkretnie przyczyny tę jazdę, umawianą z miejscową policją jeszcze telefonem z redakcji, trzeba było odłożyć na ostatni dzień pobytu Radka w Bykowie. Któryś z rozmówców niezbędnych dla reportażu spóźnił się albo bardzo przedłużył spotkanie – ale który? Pamiętam tylko, że kiedy Radek oglądał wreszcie z bliska drzewo, na którym rozbił się poseł Żywina, cała okolica była już zalana czerwienią zachodzącego słońca, z każdą minutą nabierającą rubinowej głębi. Wyglądało to wszystko bardzo kiczowato – to poharatane drzewo, na którym dopiero zaczynały zarastać głębokie szramy, pień ze strzelającą w bok niczym z jakiejś rośliny egzotycznej kitą odszczypanych drzazg i strzępów kory, rozlane wokół ciemne plamy po oleju, a może po neutralizujących wyciek paliwa chemikaliach straży pożarnej, i ta zatapiająca pole, krzaki i sąsiednie drzewa poświata.

Samochód Żywiny nie zapalił się po kraksie. Rzecznik prokuratury, gdy Radek go o to pytał, wyjaśnił z pobłażliwym uśmiechem, że samochody nie zapalają się tak łatwo jak na filmach, że to taka sama bajka, jak urywające się windy. Mówił z wielką pewnością siebie, trudno było się jej nie poddać. Ale mimo wszystko Radek nie mógł

odpędzić poczucia, że czegoś w tym wypadku zabrakło, że po prostu powinien zakończyć się on porządnym wybuchem. Błysnęła mu myśl – może właśnie w chwili, gdy tam stał, może wcześniej albo później – że gdyby Żywina miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia, na pewno za tym głosowałby. Wolałby, spłonąć malowniczo, w wielkim ogniu, razem ze swym immunitetem, nowiutką limuzyną za sześćdziesiąt cztery tysiące dziewięćset, ręcznie robionymi butami od drogiego warszawskiego szewca, drzewem, dzikimi krzakami pleniącymi się bezładnie na poboczu szosy i uprawianą wokół oziminą, w ogóle ze wszystkim.

Ale nie spłonął. Siła uderzenia cisnęła nim przez przednią szybę, z ułamaną kolumną kierownicy drażącą wnętrzności, na przysadzisty pień starej wierzby i rozgniotła go o ten pień, tak że nawet nie stanowił potem straszego widoku. To coś, co było skutkiem wypadku, nie przypominało w niczym pewnego siebie watażki, idącego ostro od sukcesu do sukcesu, któremu już podlizywano się w całej okolicy jako przyszłemu wojewodzie, ministrowi, ba, kto wie, może nawet premierowi. W ogóle nie przypominało to człowieka. Do tego stopnia nie przypominało, że Radek obejrzał policyjne fotografie bez jednego wzdrygnięcia, bez mdłości, których, sięgając do kartonowej teczki, bardzo się obawiał (choć nie miał żadnej przyczyny martwić się, jeśli w miejscowości Byków ktoś miałby po jego wizycie pozostać w przekonaniu, że redaktor Derechowicz nie jest twardym facetem). Ot, krwawy połącz z kikutami, zapakowany w coś, w czym można było rozpoznać garnitur, i niczym poza tym opakowaniem niesugerujący, że miał kiedyś ludzki kształt. W chwili wejścia w podwójny zakręt, według raportu, samochód miał na liczniku co najmniej 110 kilometrów na godzinę.

Radek sam nie bardzo wiedział, po co oglądał te zdjęcia –

chyba tylko po to właśnie, żeby się przekonać, czy będzie umiał zapanować nad odrazą i mdłościami. Ich brak, w ogóle zupełny brak jakiegokolwiek reakcji organizmu, najpierw go zdziwił, potem wprawił w dumę, ale w końcu – kiedy po czasie wracał do tego myśla – zaczął niepokoić. Czytał kiedyś albo słyszał, że dziennikarz nieuchronnie staje się cynikiem, drwiącym sobie w gronie kolegów ze wszystkich i wszystkiego, wszelkie deklarowane wartości i porywy redukującym do najprostszego, kto tu kogo dyma. Po prostu musi w sobie wyrobić cynizm i nieczułość z tej samej przyczyny, dla której lekarz musi się nauczyć nie dostrzegać w pacjentach ludzkiego nieszczęścia, a tylko medyczne przypadki: bo bez tego by się nie dało pracować. Może właśnie w bykowskiej prokuraturze miał okazję zauważyć u siebie początki tego procesu i zaniepokoiło go to nie tyle samo w sobie, ile jako oznaka, no, jeszcze przecież na pewno nie starzenia się, ale jakiegoś przesilania się młodości, zapowiedzi tego, o czym oczywiście wiedział, że kiedyś się zacznie, ale absolutnie jeszcze nie teraz i jeszcze długo nie teraz?

Może więc właśnie to grzebanie w zdjęciach z wypadku, w aktach zamkniętego i, jak zgodnie mówili i policjanci, i prokurator, banalnego postępowania – w końcu cóż bardziej oczywistego niż taki finał pijackiej brawury, jeden i cztery promila, ponad stowa na liczniku, nad czym się tutaj w ogóle zastanawiać – może właśnie to przypatrywanie się doskonale kontrastowym, profesjonalnym zdjęciom zmasakrowanego trupa, w rosnącym zdumieniu, że ani to nie przeraża, ani chce się rzygać, że w ogóle nie porusza w żaden sposób, może już w tym właśnie momencie działa się w Radku to, co ostatecznie sprawiło, że piszę o nim dziś jak o kimś zupełnie innym, obcym?

Bo – muszę to wreszcie wyjaśnić, od razu na początku tej opowieści – formalnie rzecz biorąc, ów Radek, któ-

ry przyjechał z policjantem obejrzeć miejsce śmiertelnego wypadku posła Stanisława Żywiny, to byłem ja. Noszę to samo imię i nazwisko, mam te same wspomnienia i nawet nie jestem teraz, spisując tę historię, zbyt wiele od niego starszy. Ale z pewnych powodów nie potrafię napisać, że to ja podszedłem poprzez zarośnięte pobocze do poranionej wierzby, niepewnie oparłem o nią przedramię i przyglądałem się poznaczonym odpryskami lakieru szramom na pniu, rozrzuconym wokół po ciemnej, oleistej plamie drzazgom, okruchom samochodowego szkła i kawałkom gumy, bo wszelkie inne ślady wypadku zostały już sprzątnięte. Muszę napisać: Radek podszedł, Radek się przyglądał i tak dalej.

Stał tak dłuższą chwilę, udając, że czegoś szuka, że do czegoś mu ta eskapada była potrzebna. Nie była; i tak wiedział już z grubsza, co napisze. Potem oderwał się od drzewa i ze skupioną miną podążył za głęboką bruzdą, wrytą przez samochód, który nie zdołał wytracić całej szybkości na starej wierzbie, okręcił się wokół niej i pozostawiając na pniu trupa kierowcy, pokoziołkował dalej w pole. Doszedł do miejsca, gdzie wrak się zatrzymał i skąd ściągnęły go policyjne wozy techniczne, pozostawiając w zmarzniętej ziemi głębokie odciski podwójnych kół. Kontemplował wydeptaną zieleń, podnoszącą się już i zarastającą ślady. Potem wrócił do drzewa i znowu zaczął przyglądać się jego ranom.

Robił to wyłącznie ze względu na policjanta, który, gdyby nie kazano mu zawieźć w to miejsce dziennikarza, siedziałby już w domu przed telewizorem i popijał piwko. Nie chciał, by ten policjant zauważył, że fatygowano go zupełnie niepotrzebnie, że dziennikarz z Warszawy, który kazał się tu wieźć, zastanawia się tylko nad jednym: po jasną właściwie cholereę chciał tutaj przyjechać?

Przypomniawszy sobie wreszcie – chciał to wszystko zo-

baczyć, bo jeszcze w Warszawie wymyślił sobie taki początek do swojego reportażu: opis tego zakrętu i samego wypadku. Potem, gdy w Rękowinach opowiedzieli mu historię o wariatach z za płotu, zakochał się w niej i od razu zdecydował, że tekst nie może mieć innego początku. Ale jazda na dwunasty kilometr była już wtedy umówiona, na dodatek przekładana i zwyczajnie głupio mu było ją odwoływać.

Dwunasty kilometr za Bykowem, miejsce oznaczone przez policję czarnym punktem: dwa zakręty drogi budowanej w czasach, gdy prędkość sześćdziesięciu kilometrów na godzinę uchodziła za zawrotną, i przez to wyprofilowane tak, że po każdym byle deszczyku paru przejezdnych, którzy, nie znając tego miejsca, zlekceważyli znak ograniczenia prędkości, wylatywało jak z katapuły w pobliskie pole. Inna sprawa, że kto jak kto, ale Żywina te zakręty znał, tak jak całą najbliższą okolicę, na pamięć, przejeżdżał nimi setki razy w tę i w tę, jeśli nie wcześniej, to przez tych kilka ostatnich lat wypełnionych nieustannymi spotkaniami, wyjazdami na strajki i wiece, organizowaniem blokad i terenowych struktur partii. Nawet po pijaku, a przecież co to w sumie dla takiego chłopca jeden i cztery promila, powinien odruchowo zwolnić. Tak samo, jak stary pijak, choćby zupełnie nieprzytomny, ciągnąc resztkami sił do swojego barłogu, instynktownie uchyla się przed kantami mebli i w odpowiedniej chwili podnosi wyżej stopę, żeby nie potknąć się o krawędź zadartej od niepamiętnych czasów podłogowej deski. Powinien zwolnić. Przy tej szybkości nie miał szans, wyleciał z zakrętu od razu na pierwszym łuku, nawet nie tam, gdzie zdarzało się to najczęściej. Dlatego właśnie rąbnął w to drzewo. Dalej, gdzie po kolejnych wypadkach przydrożne drzewa powycinano, samo wypadnięcie z drogi nie musiałyby się jeszcze skończyć tak tragicznie.



foto. Agencja Forum

Rafał A. Ziemkiewicz (ur.1964) – pisarz, dziennikarz. Absolwent polonistyki UW. Ma w dorobku kilka książek publicystycznych, w tym bestsellerowe *Połactwo* i *Michnikowszczyzna*, a także powieści i zbiory opowiadań. Trzykrotnie nagradzany prestiżową nagrodą im. Janusza A. Zajdla oraz nagrodą „Sfinks”. Laureat Nagrody Kisiela za rok 2001.

Ziemkiewicz nie zawodzi swoich czytelników.
Leszek Bugajski „Twórczość”

patroni medialni:  RZECZPOSPOLITA  INTERIA.PL  WIRTUALNEDIA.PL

 [rp.pl / ziemkiewicz](http://rp.pl/ziemkiewicz) www.zywina.interia.pl

www.swiatksiazki.pl

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).